



Nr.....4231

Drukowane jako rękopism.

Własność P

JAN LUTOSŁAWSKI

**JAK MA DZIAŁAĆ
ZIEMIAŃSTWO
W ZAKRESIE POLITYCZNYM?**

**Kolekcja
Emila Kornasia**



CM KEK 326690

WSTĘP.

Co i jak ma myśleć ziemiaństwo w zakresie politycznym — to już wiemy. Sformułowane to zostało w szeregu rezolucji świeżo odbytego „I Walnego Zjazdu Zrzeszonego Ziemiaństwa” w Warszawie. Jest to zarys politycznego programu ziemiaństwa.

To było powiedziane—nazewnątrz, bo cały Zjazd wrześniowy miał charakter raczej deklaracyjny.

Ale też Zjazd, w ramach określonego programu, nie sprecyzował bliżej kierunku naszego myślenia politycznego. A już nic prawie nie powiedziano w rezolucjach politycznych Zjazdu — jak ma działać ziemiaństwo w zakresie politycznym.

A w obecnym momencie ta praktyka naszego postępowania politycznego jest conajmniej tyle zajmująca, teo r j a. Ba — jest palącym zadaniem praktykę tę zdefiniować i ustalić, oraz puścić wreszcie w ruch arsenał naszych środków politycznych.

Ten cel ma na widoku niniejszy mój referat.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 58 / 201 / 4 CM

Już na poprzednim zebraniu Rady, odbytem w przeddzień otwarcia Zjazdu, pozwoliłem sobie wystąpić przeciwko zbyt ogólnikowemu ujęciu rezolucji, przygotowanych dla jego Sekcji politycznej. Jakoż okazało się, że nie było to pozbawione racji: „Gazeta Warszawska”, organ stronnictwa, które na czele prawicy dało pierwsze hasło do głosowania za ustawą o wykonaniu reformy rolnej, zwróciwszy w sprawozdaniu ze Zjazdu najbaczniejszą uwagę na Sekcję polityczną, pośpieszyła zapewnić, że taki właśnie jest program Związku L. N., stawiając temsamem w wątpliwość potrzebę Zjazdu. Utworzenie Sekcji politycznej nie mogło dać, przy takim sformułowaniu jej postulatów, większych wyników.

Tymczasem, decydując się, w warunkach chwili, na taką Sekcję, należało, zdaniem mojem, przenieść do niej punkt ciężkości Zjazdu. Tego oczekiwała opinia publiczna i szerokie koła samego zainteresowanego, przybyłego na Zjazd ziemiaństwa. Twórcom Sekcji politycznej Zjazdu brakło widać jasnej świadomości celu, a co za tem idzie, pracom tej Sekcji zabrakło myśli konstrukcyjnej. Stąd wynikły dla kierownictwa Sekcji, na samym Zjeździe, liczne niespodzianki, z którymi już pod sam koniec obrad, zaledwie z trudem, udało mu się uporać. Poszło to stąd, że dopuszczono do zupełnie improwizowanej dyskusji, zjawiały się przez całe przedpołudnie dnia obrad na trybunie prawie same nieznane osobistości, a umysłowości mętne, niedojrzałe—wkrótce powstał chaos. Tego pożądowania godnego rezultatu można było uniknąć, przygotowawszy sobie na sam początek obrad pięciu, sześciu mówców, prawdziwie poważnych, którzy byliby nadali dyskusji odrazu właściwy poziom i właściwy kierunek.

Chodziłoby tu naturalnie o uprzednie ustalenie tego kierunku.

Jakiż to mianowicie kierunek? Co chcieliśmy, wprowadzając do ram Zjazdu Sekcję polityczną, realnie w sensie politycznym począć, co osiągnąć? Zdawało się, że w tym względzie wypowiedzą się w Sekcji Politycznej Zjazdu — przede wszystkim fachowcy, praktycy, a więc posłowie-ziemianie. Ani jeden — nie liczę wystąpienia p. Holder-Eggerowej — głosu nie zabrał. A położenie jest przecież takie, że praktyczną polityką zajmuje się zaledwie kilkudziesięciu ziemian (w izbach i poza izbami) — pozostała masa ziemiaństwa jest politycznie absolutnie bierna, zdezorientowana, fatalistycznie zniechęcona. Na Zjazd zbiegła się chwilowo podniecona, okazując widoczne zdenerwowanie, ale zupełnie nieprzygotowana do wyrażenia swych tendencji, swej woli — w sposób określony, praktycznie sprecyzowany.

Ziemiaństwo utyskuje, że znalazło się, wskutek złej woli swych przeciwników, poza nawiasem społeczeństwa, a od udziału w decydowaniu o losach politycznych kraju było celowo odsuwane. Odbiera się wrażenie, jakby ziemiaństwo dotąd jeszcze wyczekiwało, aż do roli politycznej zostanie zaproszone. Ziemiaństwo widzi dzisiaj konieczność wywierania pewnego wpływu politycznego i chce go wywierać; przytem uświadamia sobie całkowicie, że podejmując polityczną obronę swoich interesów gospodarczych — oddziałyłoby nader korzystnie na bieg ogólnych spraw kraju. Jego polityka, wbrew demagogicznemu rozumowaniu przeciwników, nie miałaby bynajmniej charakteru jednostronności stanowej. Nic łatwiejszego, jak w sytuacji, w którą wpędziła kraj dotychczasowa bezprogramowość polskiej polityki, zwłaszcza gospodarczej — zwycięsko bronić interesów ziemiaństwa na tle szeroko pomyślanego programu państwowego, choćby w zakresie gospodarczym. Ale to byłoby już bardzo wiele.

Jakże dojść do tego celu, zbliżyć się chociażby do tego zadania?

Otóż stwierdzam, że skoro interesy ziemiaństwa atakowane są środkami polityki — temi samemi środkami winien być dany odpór. Dzisiaj w życiu publicznem poważnych in-

interesów nie obroni się innymi środkami, jak środkami polityki. Jeśli chcemy osiąść wpływ polityczny, nie da się to osiągnąć inaczej, jak tylko przez czynny, własny, bezpośredni udział w polityce.

Ta potrzeba stała się tak nagła, że apolityczny charakter R. N. O. Z. nie da się dłużej utrzymać. Zresztą skoro R. N. O. Z., jako inicjatorka świeżo odbytego Zjazdu, wprowadziła do jego programu sekcję polityczną — przekreśliła tem samem swój dotychczasowy apolityczny charakter. Wprawdzie z tego posunięcia nie potrafiła na Zjeździe i przez Zjazd wyciągnąć praktycznych konsekwencji, ale jest też rzeczą najpilniejszą zastanowienie się nad tym niezadawalającym wynikiem Zjazdu.

Są w ziemiaństwie żywioły, głównie wśród działaczy społecznych w naszych organizacjach rolniczych, które są przeciwne bezpośredniej, a zwłaszcza skoncentrowanej akcji politycznej ziemiaństwa. Obawiają się o dalszy rozwój swoich organizacji, które nie znajdują dostatecznego poparcia ziemiaństwa, i utrzymują się też nieprzerwanie w złudzeniach, że iść winniśmy jedynie pośrednią drogą — akcji społecznej, a wpływy polityczne nie tylko, ale i praktyczna rola polityczna spadną nam same w ręce — jak dojrzały owoc.

Akcji społecznej ani na chwilę nie należy przerywać, przeciwnie — należy ją w szeregach ziemiaństwa znakomicie wzmóc, bo ona niewątpliwie pogłębia wpływy polityczne. To stara prawda. Ale to droga obecnie, jak i zawsze, tylko zasadniczo wskazana, ale sama jako taka jest dla nas dzisiaj praktycznie zupełnie nie wystarczająca, bo „zanim słońce wzejdzie — rosa oczy wyje”.

Czy to dziś zresztą miałyby być niby czasy na Chrystusową postawę w polityce? Na zarabianie na sukcesy polityczne wytrwałym i pokornym, czysto - bezosobistym trudem społecznym, kierowanym jedynie do najwyższego poziomu moralnego? W dzisiejszych złożonych stosunkach społeczno-gospodarczych, nie tylko polskich, lecz i ogólno-światowych, w polityce może liczyć na sukcesy istotne, t. j. trwałe, tylko postawa, pełna zapewne umiarkowania i rozważli, ale męska, a oraz — angielska konsekwencja w działaniu.

Trzeba też spytać Ludowców, czy Wyzwolenie, a zresztą i stronnictwa prawicowe, jaką to akcję społeczną — we właściwym słowa tego znaczeniu — prowadzą dla rozszerzenia i utrwalenia swoich wpływów politycznych! Nawet stronnictwa prawicowe, przychylne reformie rolnej, szukają w niej przede wszystkim środka zachowania swych wpływów w sferach ludowych. Nie idzie zatem, by ziemiaństwo miało samo jąć się także krańcowych środków demagogji w swojej działalności politycznej. Owszem — winno jasno uprzytomnić sobie, że celem opanowania w szerszych rozmiarach terenu politycznego musi podjąć równolegle do bezpośredniej akcji politycznej — zdecydowaną, znacznie energiczniejszą niż dotąd walkę o duszę ludu, w drodze intensywnej akcji społecznej, nie tylko zresztą w organizacjach rolniczych. A wchodzi tu w grę już nie sam własny interes ziemiaństwa, lecz ogólny interes narodu; ziemiaństwo atoli, najlepiej z całej inteligencji narodowej świadome budowy i cech środowiska ludowego, ma oczywisty obowiązek przodowania tutaj. O ile ta akcja nasza będzie spóźniona — demagogja partji ludowcowych uniemożliwi nam ją na zawsze, a przynajmniej na bardzo długo, w szczególności na ten okres najbliższych lat, w którym musimy przyjąć nakaz — doraźnego podjęcia i wygrania nieuchronnej już walki. Lud nasz do rewolucji społecznej nie da się pociągnąć, tendencjom bolszewizmu jest wrogi, ma do nich jakby duchową idiosynkrazję, idącą z rasy naszej — ale potrzebuje poważnego kierunku i dzisiaj o ten kierunek coraz natarczywiej woła. Jeśli ten kierunek nie zostanie mu dany w porę, demagogja ludowcowa, i wogóle dotychczasowa demagogja w naszej praktyce politycznej — wtrąci kraj i całą jego ludność w przewlekły stan bezwładu i chaosu, wśród którego może przyjść do zguby Państwo.

Te stronnictwa, zasiadające na prawicy, które przeprowadzają reformę rolną, przytaczają m. in. jako pobudkę swojej decyzji, że pragną w ten sposób uchronić Polskę od rewolucji. Trzeba im wyraźnie odpowiedzieć, że przez reformę rolną pograżają Polskę w rewolucję. Rewolucję tem gorszą, tem trudniejszą do opanowania, że idzie zgóry, dając dowód pomieszanania pojęć wśród szczytów narodowych. Gdyby wysu-

wany jako wieczny straszak „powszechny głód ziemi szerokich mas ludności wiejskiej” był zdolny nabrać napięcia pary, która w końcu rozsadzi nasz kocioł społeczny, to nastąpiłoby to było dawno; i tembardziej bylibyśmy świadkami tego dzisiaj — wobec zahamowania w ostatnich czasach przez cudaczną naszą politykę, pozostającą stale pod presją ludowców, procesu dobrowolnej parcelacji. Wszak to miał być środek, mający na celu wywołanie w sposób sztuczny ruchu za reformą rolną — z dołu. Otóż wbrew tym rachubom, dopiero przeprowadzanie narzuconej gwałtem reformy rolnej będzie istotną rewolucją w stosunkach krajowych, bez względu na uroczyste zapewnienia p. Ministra rolnictwa na czerwcowym Międzynarodowym Kongresie Rolniczym w Warszawie o mocnem postanowieniu rządu polskiego przeprowadzenia tej rewolucji drogą ewolucyjną i bez względu na tak znakomite poprawki Senatu w projekcie ustawy. Stronnictwa prawicowe, którym zawdzięczamy reformę rolną, doczekają się może takich owoców swego braku przewidywania, iż sfery ludowe, po dłuższym, przewlekłym procesie targania kraju tą nieszczęsną reformą, znękanе moralnie i wyczerpane materialnie — dadzą wyraz reakcji, w stosunku do swych dzisiejszych dobrodziejów, w nieobliczalnych dzisiaj formach.

W imię zagrożonego interesu Państwa — zdecydowana obrona przeciwko tym perspektywom jest niezbędną, a inicjatywę dla niej, w sensie już czysto politycznego działania, jest w pierwszym rzędzie powołane dać zorganizowane ziemiaństwo, za którem chętnie pójdą inne sfery społeczeństwa, zwłaszcza czynne gospodarczo, naturalnie należycie uniezależnione od tych wpływów politycznych, które przeprowadzają ustawę o reformie rolnej.

Musimy także śmiało zarzucić drugą mętą teorię swoją dotychczasową, wynikającą z zasady „apolityczności R. N. O. Z.”. Pozostawialiśmy mianowicie dotąd ziemiaństwu dowolny wybór stronnictw politycznych dla siebie, skąd wynikło rozproszenie sił, a w następstwie, jak przy głosowaniu nad reformą rolną — tragiczne konflikty. W tych warunkach nic nie da się osiągnąć. Jeśli ziemiaństwo przypisuje sobie jakieś znaczenie w polskim życiu publicznem i rości pretensje do wpły-

wów politycznych, to akcję swoją w tym kierunku musi skoncentrować. Inaczej siły tkwiącej w niem wcale nie wyzyskamy. Rezolucjom, które dozwoliła Zjazdowi w tym względzie powziąć jego „Komisja Redakcyjna” — nie można też przypisać właściwie praktycznego znaczenia. Wzywa się w nich ziemian „do dawania nadal poparcia tylko takim stronnictwom, które konsekwentnie i odważnie staną na gruncie zasad” (wyłuszczone przez Zjazd w 10 rezolucjach szczegółowych), „a poprą także gospodarcze postulaty Zjazdu”. A dalej Zjazd wyraził „życzenie, by wszystkie ugrupowania polityczne, odpowiadające sformułowanemu przezeń programowi doszły rychło między sobą do porozumienia”. Koroną tych pobożnych życzeń stanowi wezwanie „Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich do czuwania nad wykonaniem powyższych uchwał”. Wykonaniem przez kogo? przez stronnictwa polityczne, upatrzone przez nas? Żadna wszak organizacja społeczna nie może dysponować polityki niezależnych stronnictw, które nie zgodzą się nigdy na to, by jakieś postronne ośrodki nad ich akcją, czy ruchami czuwały. Będzie to możliwe tylko wówczas, jeśli potrafimy uzależnić od siebie liczebne uczestnictwo i materialne poparcie upatrzone stronnictwo. O tych rzeczach musimy przecież zacząć mówić w R. N. O. Z. bez obłonek, jeśli rzeczywiście zdążamy do działalności politycznej.

Będę dalej formułował zupełnie indywidualny, subiektywny pogląd na sytuację, uprzedzając, że nie należę dzisiaj do żadnego stronnictwa, a uważam też za obowiązek zupełnie otwarte wypowiedzianie się.

Dyrektywy, dane Radzie Naczelnej Organizacji Ziemiańskich przez Zjazd w zakresie politycznym, są zanadto luźne, jak na nagłą potrzebę chwili: obliczone na zbyt daleką metę. Brak im czysto praktycznych ogniw wykonawczych. Lecz i zasadniczo: czekanie na porozumienie, czy fuzję kierunków politycznych i podejmowanie przez nas — organizację społeczną, dotąd stojącą na uboczu od czynnego ruchu politycznego — akcji, któraby miała na celu skłonienie czy przynaglenie tych kierunków do porozumienia się wzajemnego, to chimera, a przynajmniej metoda, która nie liczy się z powagą sytuacji. Rada Naczelna powinna wstąpić dzisiaj już sama i bezpośrednio

w ruch polityczny. Już dosyć przeżuwania beznadziejnego, bo czysto teoretycznego sposobów obalenia reformy rolnej, czy walki z nią. Musimy wobec siebie samych przyznać, że w braku prawdziwie żywotnego tematu dla tak potężnej organizacji, za którą R. N. O. Z. musimy przecie uważać — zajmujemy się już od dłuższego czasu z przesadną gorliwością zadaniami wtórnymi, choć niewątpliwie ważnymi (sprawy podatkowe, robotnicze).

Zachodzi uzasadniona obawa, że popadniemy w chwili największej potrzeby ogólnej w bezwład i bezczynność i damy tem sami hasło powszechnego w naszym środowisku rozprzężenia.

Mogą być między nami tacy, których przestrasza konieczny wysiłek pójścia na nowe drogi. Ale może odświeżymy, odnowimy na nich swoje siły. Jedno oczywiście musimy sobie powiedzieć: praktyki działania, podobnej do obrad sekcji politycznej naszego Zjazdu, nie powtórzymy: tu wszystkie najlepsze siły i najlepsze głowy powinny stanąć do apelu, a nie tylko ciekawie, albo i sennie przyglądać się i przysłuchiwać. Może zajdzie potrzeba wyszukania, dobrania nowych ludzi — nie brak ich i powinni dla tak zagrożonego dobra ogólnego dać się zmobilizować. Jest nie do pomyślenia, byśmy, decydując się w tej krytycznej chwili i wtedy, kiedy oczy całego społeczeństwa są na nas zwrócone, na akcję polityczną, mieli ją zdać mniej lub więcej na los przypadku, zadawałając się zafiarowaniem swych usług przez te lub inne osoby, wysuwające się tu same, dla tych czy owych względów. Akcja ta może i musi osiąść historyczne znaczenie, — moment nakazuje to bezspornie. Cały kapitał intelektualny, na jaki stać ziemianstwo polskie, musi tu być skupiony, z odsunięciem narazie wszystkich innych zadań na dalszy plan.

Dla mnie droga działania wydaje się jasną. Trzeba wznieść się na stanowisko, abstrahujące zupełnie od sympatji politycznych, nie mówiąc już o momentach osobistych, personalnych i powziąć doraźną decyzję co do kierunku, czy stronnictwa politycznego, z którym chcemy współpracować. Lepiej jeszcze zatrzymać się na stronnictwie parlamentarnem, bo to znakomicie przyspieszy praktyczny rezultat i ułatwi wogóle akcję:

gotowy aparat, znajomość z jego strony zawilego mechanizmu naszego parlamentu, znajomość praktyczna ludzi na tym grząskim terenie politycznym — to atuty poprostu niezastąpione. Nie myślałbym oczywiście o tem, gdybym nie widział możliwego do znalezienia klubu. Jeśli to stronnictwo jest słabe, jeśli jego kierownictwo budzi w nas zastrzeżenia — to poszedłszy doń ławą, zrobimy je silnem i w kierownictwie uzyskamy pożądane zmiany czy uzupełnienia. Nawet drobna grupa parlamentarna może rozwijać nielada wpływy, gdy ma potężne oparcie społeczne. Zresztą jest to także praca dla przyszłości. Trzeba o niej myśleć zawczasu. Trzeba się nam śpiesznie organizować politycznie w określonym kierunku — bo inaczej dzisiejszą i jutrzejszą kampanję przegramy, a my musimy ją wygrać, bo to bodaj ostatnia.

Z tego poczynania naszego może wykwitnąć ośrodek kryształizacyjny. Może powstać ognisko, które przyciągnie samo z siebie pozostałe pokrewne kierunki polityczne i zleje je w wielki prąd nowy, tak bardzo Polsce potrzebny. I osiągniemy to pewniej może, niż sztucznie kojarząc poszczególne inicjatywy, do których nadto trudny będzie dostęp przez tak u nas rozwielmżniony system kapliczkowy, ambicje osobiste.

Dlaczego się „Gazeta Warszawska” tak odrazu mogła przyznać do naszego zjazdowego politycznego programu, w jego znanych 10 rezolucjach szczegółowych? Bo były ujęte w ogólnikach. To są jeszcze puste formy. Doczepiliśmy do nich wprowadzić postulaty gospodarcze. Tego nie dosyć. Nasze postulaty gospodarcze winny stać się osią naszego programu politycznego na najbliższą dobę, powinny wejść doń w sposób organiczny: moment gospodarczy powinien przenikać każdy niemal ogólny postulat polityczny. To jest nie tylko nakazem żelaznych konieczności życia, ale to zapewni nam też ogólnie zrozumiały język. Musimy wytworzyć stronnictwo par excellence gospodarcze. Ono tym programem swoim, solidnie, inteligentnie, pracowicie rozbudowywanym — wysunie się niebawem na stanowisko przodujące i o tyle więcej wpływowe, że będzie oparte o rozstrzygające w kraju czynniki życia praktycznego. Tylko na tej drodze uzyskać można trwały wpływ na politykę gospodarczą rządu, jeśli się sfery gospodarcze kraju zorganizuje

politycznie. Nikt mi nie zaprzeczy, że to jest najpilniejsze zadanie. Na tej samej tylko drodze umocni także Polska swą pozycję międzynarodową.

Wyzbadźmy się nareszcie naszych dawnych nie życiowych teoryjek, tchnących romantyzmem jeszcze przedwojennym, o budowie stronnictw politycznych, bujących swobodnie po niebiosach, w sferze najogólniejszych ideałów narodowych, wysoko ponad zacieklą grą ziemskich interesów. Regulowanie tej gry pozostawia się u nas rządowi, który też pięknie fantazjuje, nie mając oparcia w stronnictwach parlamentu, żadnej stamtąd nie otrzymując miarodajnej wskazówki.

Jeśli dzisiaj wszystkim krajom jest trudno po wojnie o przewidujący program gospodarczy, to nie powód jeszcze, by prowadzić uproszczoną politykę odruchów. Po sześciu latach istnienia odnowionego państwa naszego, można jednak spytać, cośmy realnie zrobili w zakresie fundamentów, a choćby tylko elementów polityki programowej? Za co nas mają w tym względzie obcy?

Tłuczemy się wciąż, jak ptak w klatce, aż w końcu objemy sobie skrzydła i do wolnego lotu, mimo wielu pierwszorzędnych warunków przyrodzonych, nie będziemy zdolni.

Tak samo, konsekwentnie, należy nam wciągnąć do swego ogólnego programu politycznego politykę agrarną, a w szczególności kwestję tak zw. „Reformy Rolnej”.

Tu dotykam naturalnie momentu drażliwego, w którym dajemy, zdaniem mojem, od pewnego czasu dowód marazmu, a tem podtrzymujemy z własnej woli jego drażliwość.

Należy w tem miejscu jednak przedewszystkiem rozważyć i rozstrzygnąć, czy stronnictwa polityczne, które główną winę za przeprowadzenie ustawy o wykonaniu reformy rolnej ponoszą, mają możność — jeśli zechcą — uspakajania się argumentem, że ustawa pozostanie po dawnemu niewykonywaną, bo jest po dawnemu niewykonalną, albo że jest ona przedmiotem przemijającej gry partyjnej — dla pozyskania zmiany ordynacji wyborczej? Według mego głębokiego przekonania, stronnictwa te oddają się złudzeniom. Na nowelizacji dawnej ustawy zeszedł okres 5-cio letni. Po takim okresie namysłu ze strony naszych przeciwników — niepodobna się dłużej łudzić

nikomu. Reakcja szczerą jest niezbędną — bierność wysoce niemoralna. Nie może naturalny — na ludzką miarę — odruch rozplywać się w czczem rezonowaniu. Opinia powinna się przekonać, że takich stawek gra partyjna nie powinna stawiać. Natychmiastowe polityczne zorganizowanie się ziemiaństwa powinno być tutaj wyraźną odpowiedzią — że i my przestaliśmy się łudzić. Jeśli pójdzie głos, że się organizujemy dla odporu przeciwko reformie — tem lepiej. Zasłużymy sobie na szacunek, którego nam dotąd powszechnie odmawiano, aż doprowadzono miarodajne czynniki sejmowe do konkluzji, iż moment dla reformy rolnej dojrzał: tośmy osiągnęli przez dotychczasową naszą bierność.

Nie było bodaj momentu mniej odpowiedniego dla wcielenia noweli do ustawy o reformie w życie — i właśnie czynniki miarodajne w sejmie i rządzie do tego celu moment obecny obrały. Nie było tragiczniejszej sytuacji. Ale tem kategorięczniejszą powinna być zapowiedź walki z tem kręactwem prawniczem i z tym absurdem gospodarczym.

Mogą w kraju, gdy chodzi w szczególności o reformę rolną, imputować nam ze złą wiarą „zaciekły konserwatyzm” jak to czyni w widocznem uniesieniu partyjnem wczorajsza „Gazeta Warszawska”, może „Piast” nazywać postawę naszą „prowokacją” — poważna opinia obca poczyta postępowanie nasze zawsze za obronę interesu państwowego w pierwszym rzędzie i nie da się w błąd wprowadzić powierzchownem krzykactwem. Właśnie wyhodowanie i utrzymanie ogniska odporu przeciwko tej samobójczej polityce, jaką wniósł ze sobą do Polski pomysł radykalnej reformy rolnej — uratuje nam w końcu jeszcze kredyt zagraniczny.

Nasza własna opinia publiczna, stale w tej sprawie dezorientowana, nieśmiało się o taką naszą postawę jednak upomina. Proszę wziąć artykuł wstępny Zdzisława Dębickiego w ostatnim „Tygodniku Ilustrowanym”. Dębicki to dobry przecież barometr, a robi uczciwe usiłowania, by wykrzesać w sobie trochę wiary w siłę ziemiaństwa, nawet usprawiedliwić jego kastowe stanowisko.

Otóż nie dajmy się wpędzić w kategorię kasty: szeroko ujętym programem w nowem naszym stronnictwie odejmijmy

odrazu przeciwnikom naszym tę bezmyślną, taną broń. Ale stójmy pomimo to twardo na stanowisku walki z ustawą o wykonaniu reformy rolnej. W ramach stronnictwa politycznego, zwłaszcza parlamentarnego, które głosowało przeciwko ustawie, nie będzie to sprzeciwianiem się przyjętemu prawu. Szkodliwość tej ustawy musimy konsekwentnie głosić z podniesionem czołem. Głos taki, pochodzący od organizacji społecznej, będzie bezcelowy, słaby i zawsze przeciwko nam wyzyskiwany. Nabierze wagi, a kiedyś może zupełnie przeważy, tylko w ustach czynnego stronnictwa.

Ustąpienie z pola i akomodowanie się do wytworzonych przez przyjętą ustawę stosunków byłoby i niepraktycznem — wbrew niektórym opiniom — postępowaniem i niewybaczalnym błędem naszym. Utwierdzilibyśmy się sami w przekonaniu, że powojenna Polska, to jedno wielkie trzęsawisko, gdzie w opinii publicznej głos odwagi cywilnej prawego obywatela, operującego właściwą miarą kompetencji, przytem posiadającego wrodzone poczucie praworządności — należy do bardzo dawnej przeszłości, ustąpiwszy miejsca bezczelności arywistów i jawnych szalbierzy politycznych, a w najlepszym razie uczciwych, lecz upartych i beznadziejnie tępych doktrynerów; gdzie bolszewickie eksperymenty będą znajdowały coraz podatniejsze środowisko, a upadek państwowy wskutek niedorzecznej, fantastycznej polityki społeczno-gospodarczej jest nieuchronny.

Taki rezonans trzeba stale dawać naszej przyszłej walce z ustawą o wykonaniu reformy rolnej. Racjonalny program gospodarczy bez takiego potraktowania w nim reformy rolnej nie jest do pomyślenia i pozostałe sfery gospodarcze kraju łatwo do takiego stanowiska dadzą się nakłonić.

Jeśli zakusy ludowców z wykonaniem reformy rolnej nie znajdą odporu, we właściwych, jaknajlepiej rozważonych formach, ale zdecydowanego odporu, to, zważywszy powagę zagadnienia reformy rolnej, damy z siebie obraz chorego społeczeństwa. W tych warunkach zdecydowana reakcja będzie objawem zdrowia i tem większą zasługą ziemiaństwa.

Trzeba wnieść do naszych stosunków politycznych, od których wieje odrażająca stęchlizna, nowe pobudki i nowe kryterja — jest na to dla ziemiaństwa bardzo odpowiednia

chwila, dla kraju naszego — chwila ostatnia. Jeśli bowiem stosunki dotychczasowe będą trwałe, Polska, marnując swe pierwszorzędne zadatki przyrodzone, z jednym wyjątkiem położenia geograficznego — potoczy się szybko i nieuchronnie ku bankructwu i zagładzie. A wobec jej trudnego położenia geograficznego wysiłki największe i polityka jaknajbardziej celowa są tembardziej niezbędne. Sam fakt uchwalania w tych warunkach najniedorzeczniejszej w świecie — jak na miarę polską — reformy rolnej dowodzi, że w Polsce nowej wygasa wszelka wytrawniejsza myśl polityczna, wcale nie wyrabia się wśród polityków typ prawdziwego męża stanu, a rządy kraju, opanowane przez analfabetów politycznych, hodujących z tragikomiczną powagą bezkarność głupstwa w życiu państwowem, podgryzają tem śmieiej i swobodniej obce, wrogie wpływy. Komuż więcej dowodzić, żeśmy już stanęli nad przepaścią. Nie stosuję tych uwag naturalnie do osób w rządzie obecnym, ale do ich zygzakowatej polityki, będącej z konieczności odbiciem opłakanych naszych stosunków w parlamencie.

*

Nie będę się rozszerzał nad szczegółowemi środkami wykonania mego planu, bo tu wchodzi już w grę momenty taktyczne, nad którymi nie panuję.

Winno ono być zadaniem tych osób, któreby do pokierowania odtąd polityczną akcją ziemianstwa były powołane.

Warszawa, dnia 24.IX 1925 r.

Wojewodzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 326690



000-326690-00-0



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 326690



000-326690-00-0